

## W sukurs pamięci. Kilka uwag o diariuszu i pamiętnikach Mieczysława Marcinkowskiego

Wiesław Setlak

Jasło

### In Aid of Memory. Some Remarks on the Diary and Memoirs of Mieczysław Marcinkowski

**Abstract:** Mieczysław Marcinkowski's diary entitled *Wbrew losowi. Z partyzantki i tułaczki 1939–1945* was created in two periods of the author's life and two geographical and cultural areas (Subcarpathia during wartime in Poland and California in the 1990s). Developed by a group of Rzeszów scientists, the diary of a Home Army fighter in Subcarpathia, later a refugee, now living in Pasadena, USA, is a record of events, experiences and reflections from wartime occupation and postwar exile. It is a convincing record of facts, which makes it a valuable source text for historians. It is also a work of some literary quality, written in spontaneous and sincere language that triggers empathy in the reader, and it is fairly original at the composition level.

**Key words:** Subcarpathia, Home Army, the Polish Underground, history, diary, composition

**Słowa kluczowe:** Podkarpacie, Armia Krajowa, Polskie Podziemie, historia, diariusz, kompozycja

W stosunkowo licznych publikacjach podejmujących temat ruchu oporu na Podkarpaciu w latach drugiej wojny światowej, które ukazywały się w okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, badacze zgodnie ignorowali niebagatelny przecież wkład Armii Krajowej (AK) przede wszystkim – a można tu mówić jeszcze o Narodowych Siłach Zbrojnych i innych organizacjach – w pokonanie hitlerowskiego najeźdźcy. Sytuacja ta uległa pewnej poprawie u schyłku epoki socjalizmu, kiedy to cenzura, kontestowana sukcesywnie przez wielu historyków i szerzej – zdecydowaną większość czytelników – zmuszona była złagodzić ów kurs. Skutkowało to pojawieniem się nielicznych jeszcze artykułów i syntez niezakłamujących okupacyjnej (i powojennej) historii<sup>1</sup>. W pracach tych znaleźć można też wątki związane z działaniami polskich organizacji zbrojnych, niekojarzonych z orientacją lewicową, na ziemi rzeszowskiej.

<sup>1</sup> Na uwagę zasługuje monografia J. Ślaskiego *Polska Walcząca* wydana w sześciu tomach przez Instytut Wydawniczy PAX w 1986 r. Jest to praca zawierająca ostrą niekiedy polemikę wobec oficjalnej historiografii, np. por. tamże, t. 6, s. 580 i nast.

Nic zatem dziwnego, że nawet najbardziej staranna kwerenda literatury przedmiotu nie może doprowadzić zainteresowanego do nazwiska Mieczysława Marcinkowskiego, kilkunastoletniego dowódcy plutonu AK odpowiedzialnego za wykonywanie w imieniu Polski Podziemnej wyroków na kolaborujących z nazistowskim reżimem zdrajcach narodu polskiego. Tymczasem jest to postać znakomicie ilustrująca niegdysiejszy, potwierdzany choćby powstaniem narodowym ethos Polaka-patrioty. Dla Marcinkowskiego decyzja o włączeniu się w dzieło oporu wobec barbarzyństwa niemieckiego agresora nie łączyła się bynajmniej z dylematem o hamletowskich czy podobnych parametrach. Niespełna czternastoletni młodzieniec już w parę miesięcy po hekatombie wrześniowej wstąpił w szeregi Związku Walki Zbrojnej, powodowany imperatywem na tyle silnym, że niepoddającym się żadnym spekulacjom. Charakteryzując jego motywację do walki o wolną Polskę i postawę, której liczne egzemplifikacje znajdujemy w prozie wspomnieniowej jego autorstwa, można, jak się wydaje, określać ów fenomen mianem „organicznego tyteizmu”.

Wspomniany pamiętnik formował się w różnym czasie, przestrzeni i kulturach. Ostateczny kształt zawdzięcza staraniom dwóch rzeszowskich naukowców, a mianowicie Grzegorza Ostasza, który wspomnienia Marcinkowskiego opracował i zaopatrzył we wstęp, i Marka Nalepy, odpowiedzialnego za skolacjonowanie tekstów oraz przygotowanie redakcyjne. Podstawę dla prac redakcyjnych stanowił przekład dzieła dokonany przez Ewę Ostasz. Autor pamiętników posłużył się bowiem językiem angielskim – tytuł oryginalny: *Against fate 1939–1945. The years of oppression and struggle* (polski tytuł: *Wbrew losowi. Z partyzantki i tułaczki 1939–1945*) – licząc na recepcję amerykańskich czytelników. Złożony ze 198 stron, zaopatrzony w szereg fotografii i odautorskich grafik, maszynopis pamiętników Mieczysława Marcinkowskiego przyjęła do swoich zbiorów biblioteka amerykańskiego Kongresu, co już samo w sobie zaświadcza o dokumentalnych walorach wspomnień.

Na czym natomiast polega literacka siła (czy atrakcyjność?) omawianego dzieła powiem później, po krótkim przedstawieniu biografii jego autora.

Mieczysław Marcinkowski (ur. 1926) pochodzi z Gniezna. Na przełomie lutego i marca 1940 r., w związku z bezpośrednią aneksją Gniezna i całej Wielkopolski do III Rzeszy jako tak zwanej *Wartheland* (Kraj Warty) pod namiestnictwem słynącego z bezwzględności gauleitera NSDAP Arthura Greisera, rodzina Marcinkowskich, zmuszona do opuszczenia rodzinnego miasta, przybyła do leżącej nieopodal Strzyżowa wsi Gwoźnica Górna, gdzie zamieszkała u gospodarza Adolfa Lubasa. Mieczysław wraz z bratem Henrykiem rychło nawiązali kontakty z lokalnym ruchem oporu. W walce z instytucjami i funkcjonariuszami niemieckiego systemu władzy wyróżnił się Marcinkowski odwagą i zdolnościami taktycznymi, co docenili przełożeni, powierzając mu kierowanie grupą egzekwującą prawo Polski Podziemnej, działającą w strukturach Armii Krajowej.

Po opuszczeniu regionu przez nazistów, czyli fakcie przez długie późniejsze lata bezzasadnie nazywanym „wyzwoleniem”, Mieczysław Marcinkowski uznał, że sprawą honoru jest dalsza walka, tym razem z nowym okupantem reprezentowanym przez sowiecką Armię Czerwoną, NKWD i całą rzeszą kolaborantów konstytuujących wasalny system pseudopolskich, bo zależnych od dyktatu Kremla, rządów. Poważnym wrogiem okazała się również nacjonalistyczna Ukraińska Powstańcza Armia (UPA) terroryzująca ludność dużych połaci Rzeszowszczyzny. Marcinkowskiemu przyszło zmierzyć się i z tym wrogiem. Przez cały ten czas musiał liczyć się z aresztowaniem przez Urząd Bezpieczeństwa, co w praktyce oznaczało (w najlepszym razie) długoletnie więzienie, a może nawet syberyjski łagier. W takich okolicznościach jedynie ucieczka na Zachód jawiła się jako racjonalne, sensowne rozwiązanie.

Po nielegalnym przekroczeniu granicy oddzielającej Polskę od radzieckiej strefy okupacyjnej (późniejsza Niemiecka „Republika Demokratyczna”) Marcinkowski wraz z grupą kolegów zamierzał dotrzeć do, mającej swą bazę w północnozachodniej części Niemiec, Pierwszej Dywizji Pancерnej generała Stanisława Maczka. Kiedy jednak okazało się, że kontynuacji wojny nie będzie (akt kapitulacji podpisano 8 maja 1945 r.), wobec czego rozwiązanie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie jest już kwestią niedługiego czasu (jak się okazało, nastąpiło to w 1947 r.), Marcinkowski zdecydował się wyjechać do Włoch. Następnie trafił na Wyspy Brytyjskie, gdzie, mimo nie najlepszego dla Polaków klimatu politycznego (gdyż rząd, w którym przeważali przedstawiciele Labour Party, projektował ich repatriację) działał jednak, i to z pewnymi sukcesami, Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia (PKPiR). Zadaniem tej instytucji było tworzenie warunków umożliwiających w drodze szkoleń i innych działań edukacyjnych adaptację żołnierzy polskich do realiów życia cywilnego. Dzięki temu mógł młody polski bojownik ukończyć *college* handlowy w podlondyńskim Durham Park, by później znaleźć zatrudnienie – na stanowiskach księgowego oraz recepcjonisty – w National Hostel Corporation. W tym okresie poznał Mieczysław wielu tzw. *dipisów* (*displaced persons*) – osób wyzwolonych z obozów koncentracyjnych i innych miejsc pracy niewolniczej, niemających szans, z różnych przyczyn, na powrót do ojczyzny.

Doświadczenie to dopełniło jego „prywatnego” obrazu drugiej wojny światowej i jej traumatycznych następstw. Wpłynęło zasadniczo na aksjologię rozpoznawalną zwłaszcza w późniejszych wersjach wielowarstwowego dziennika Mieczysława Marcinkowskiego. Warto jeszcze przed uwagami na temat kompozycji dzieła i jej wpływu na percepcję treści powiedzieć, że niedługo przed emigracją do Stanów Zjednoczonych poznał Marcinkowski Irlandkę o nazwisku Elizabeth McLoughlin. W 1950 r., po przyjeździe wprawdzie do Grand Rapids w Michigan, gdzie mieszkała jego rodzina, a następnie osiedleniu się w Los Angeles (obecnie mieszka w Pasadenie), sprowadził narzeczoną i poślubił ją wiosną 1952 r. Państwo Marcinkowscy

doczekali się dwóch córek, z których pierwsza otrzymała słowiańskie imię Wanda, młodsza zaś celtyckie – Deirdre. Pracując w branży reklamowej, osiągnął Marcinkowski wiek emerytalny. Był niestrudzonym globtrotterem (odwiedzał też Polskę, w tym kilkakrotnie Niebylec) i amatorem turystyki górskiej, zdobywcą wielu szczytów na całym świecie.

Wszystkie wymienione dotąd fakty złożyły się na nader ciekawe i spełnione życie, o czym sam Marcinkowski w swoich pamiętnikach mówi następująco:

Ja, syn Polskiego Narodu, przetrwałem wszelkie zła idei Machiavellego, stosowane w życiu politycznym przez despotycznych tyranów i psychopatycznych komisarzy. Przetrwałem też przeciwności losu, które układały mozaikę mojego życia. Lata młodości spędziłem pod wrogimi reżimami, które sprawiły, że wolność osobistą, jaką znalazłem w nowej ojczyźnie, bardzo sobie cenię. Za swoją działalność konspiracyjną otrzymałem Krzyż Walecznych i Krzyż Virtuti Militari piątej klasy, Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Zasługi, Odznakę Weterana Walk o Niepodległość, Odznakę Akcji „Burza”.

Bogata lista odznaczeń mogłaby sugerować, że postać Marcinkowskiego po 1989 r. – kiedy to do końca zdarto „kurtynę milczenia” o dziejach AK, NSZ, WiN i innych organizacji ruchu oporu nieidentyfikujących się (aczkolwiek współpracujących) z komunistycznym czy prokomunistycznym jego skrzydłem – powinna być dobrze znana przynajmniej historykom regionalistom<sup>2</sup>. Tak jednak nie jest z różnych powodów. Po pierwsze, sprawiło to wieloletnie oddalenie od ojczyzny, po wtóre, brak autopromocji ze strony Marcinkowskiego, i wreszcie, po trzecie, ogrom materiału historycznego, który pozostawił po sobie i którego badacze nie mogli w stosunkowo krótkim czasie opracować i zweryfikować w sposób zgodny z regułami metodologii badań historycznych.

Wobec powyższego za wielką zasługę rzeszowskiego historyka Grzegorza Ostasza należy uważać odkrycie osoby porucznika Mieczysława Marcinkowskiego i opracowanie jego wspomnień. Nad wyraz cenny okazał się również wkład Marka Nalepy, który podjął się nadzwyczaj trudnego zadania, jakim było skolacjonowanie rozproszonych tekstów i nadanie pamiętnikowi pożądanego kształtu redakcyjnego. Warto zatem wiedzieć, że – jak pisze Nalepa w edytorskiej głosie – w wersji dzieła zaproponowanej przez Marcinkowskiego uwzględniono całość pamiętników amerykańskich (w tłumaczeniu Ewy Ostasz), pokaźną część dzienników okupacyjnych oraz na nowo zredagowane wspomnienia niebyleckie, pomnożone o fragmenty dotąd niepublikowane. Ambitnym planem redaktorów było połączenie tych wszystkich źródeł w jedną kompozycyjnie całość, ale okazało się to z gruntu niemożliwe z uwagi na różnicowanie odbiorców wirtualnych (projektowanych, adekwatnych) wpisanych w owe teksty oraz odmienność języka, którym je spisano.

Pozwolę sobie zauważyć, że wskazana przez redaktora niemożność jest w pewien sposób również zaletą diariusza – organizuje jego ekspresję przez

<sup>2</sup> Nazwiska Mieczysława Marcinkowskiego nie wymienia np. ppłk Józef Modrzejewski (m.in. zastępca dowódcy WiN na województwo rzeszowskie w 1946 r.), którego jednak mógł Marcinkowski poznać w Stanach Zjednoczonych, gdzie Modrzejewski, po ucieczce z kraju, mieszkał do śmierci w 1995 r. Zob. J. Modrzejewski, *Od Armii Krajowej do Wojny Domowej*, New York 1985.

brak narracyjnej linearności, objawiający się dysonansami w warstwie stylistycznej i emotywniej. Nadaje to mowie autora przymioty autentyczności i pozwala dać odpór zarzutom o manieryzm czy kunktatorstwo. Nieprofesjonalne – bo wszak nie jest Marcinkowski, mimo niedającego się kwestionować potencjału talentu i warsztatu, pisarzem *sensu stricto* – „życiopisanie” autora pamiętnika *Wbrew losowi* można postrzegać jako „pisanie w działaniu”. Można też, aczkolwiek może to być pewnym nadużyciem, odwoływać się do retoryki Cycerona i jego stwierdzenia, że cała chwała cnoty polega na działaniu (*virtutis laus omnis in actione consistit*), także w domenie twórczości pamiętnikarskiej.

Istotne jest, że diariusz Marcinkowskiego pisany był w trudnych okolicznościach. Jedynie część „amerykańska” powstała, jak można przypuszczać, w warunkach spokoju przy biurku w gabinecie. Jako partyzant, nierzadko spisywał relację w warunkach, w których większość ludzi nie byłaby zainteresowana rejestrowaniem na piśmie zdarzeń i wrażeń, a po prostu biologicznym przetrwaniem. Dlatego też pamiętnik Marcinkowskiego należy kwalifikować jako mocno zaangażowany, bo sugestywny przez swój potencjał emocjonalny, opis *tractus vitae* jego autora.

Warto podkreślić, że Marcinkowski, chociaż wychowany w duchu romantycznego kultu bohatera-patrioty, dystansuje się od heroizacji swoich wojennych czynów i dokonań i nie ma w tym oznak kokieterii czy marketingowej strategii. Godzi emfazę z racjonalnością, zwłaszcza we wspomnieniach formułowanych w latach dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia. Stosując instrumentarium metody psychokrytycznej, można ustalić podstawowe korelaty ewolucji mentalnej autora omawianego diariusza, zależne od biegu czasu i zmian w egzystencjalnej przestrzeni, czyli mówiąc prościej – przemianę młodzieńca w męża dojrzałego.

Poczynione tu spostrzeżenia i stwierdzenia pozwalają skonstatować, że – zważywszy na walory opracowania wspomnień z wojny i powojennych peregrynacji Mieczysława Marcinkowskiego, głównie faktograficzne, ale i w dużej mierze literackie – może ono zyskać niemałą liczbę czytelników (nie tylko w środowiskach weteranów), a przy tym stać się cennym przyczynkiem do badań historii Państwa Podziemnego na ziemi rzeszowskiej. W każdym razie diariusz godny jest odnotowania w annałach polskiej memuarystyki.

Mieczysław Marcinkowski, *Wbrew losowi. Z partyzantki i tułaczki 1939–1945*, do druku przygotowali Grzegorz Ostasz i Marek Nalepa, część w języku angielskim tłumaczyła Ewa Ostasz, opracowanie techniczne Mieczysław Koryl, Uniwersytet Rzeszowski, IPN Oddział w Rzeszowie, Politechnika Rzeszowska, Rzeszów 2014, 376 ss.